



## Pokorek i Minister

**H**ermiono, przecież nie możemy tak po prostu wparować do domu Ministra Magii — zauważył rozsądnie Harry. — Trzeba to najpierw dobrze przemyśleć. Co prawda, Seamus i Katie nie odkryli żadnych powiązań Grasshoppera z Bractwem Czarnej Gwiazdy, ale jestem pewien, że Minister nie kiwnie palcem, żeby nam pomóc.

Hermiona natychmiast się z nim zgodziła.

— Właśnie dlatego upewnimy się, że nie będzie go w domu, gdy tam dotrzemy — odpowiedziała podekscytowanym głosem, a kiedy Harry zerknął na nią z zaciekawieniem, pospiesznie dodała: — Gemma Nosy pracuje w Departamencie Przestrzegania Prawa. Znamy się od lat. Zawsze uwielbiała wtykać nos w nie swoje sprawy i doskonale wiedziała o wszystkim, co działo się w Ministerstwie.

Harry popatrzał na przyjaciółkę z politowaniem.

— I niby w jaki sposób ta plotkara ma nam pomóc? — spytał.

— Daj mi kwadrans, a dorwę ją przez sieć Fiuu. Wypytam, czy wie, gdzie znajduje się teraz Minister Magii. Przy odrobinie szczęścia będzie tkwił gdzieś w Ministerstwie — wyjaśniła mu z entuzjazmem Hermiona. — A to da nam pewność, że nie przy-

łapie nas w swoim domu.

Harry nie był przekonany co do tego planu. Niechętnie przystał jednak na pomysł Hermiony. Sam udał się do swojego gabinetu, żeby ubrać się ciepło i wziąć ze sobą Płomyka. Kiedy feniks siedział na jego ramieniu i z zadowoleniem gęgał, gdy schodzili po schodach do sali wejściowej, grupki uczniów co chwilę przystawiały na jego widok i przyglądały mu się z wielkim podziwem.

— Powinienem ciągle cię tak nosić. Wtedy nikt nie zwracałby na mnie uwagi — mruknął Harry, a ptak zatrzepotał skrzydłami.

— Wybierasz się gdzieś, tato? — spytał nagle Albus, kiedy wraz z Henrym wyszli z lochów i przyłapali Harry'ego na przyglądaniu się klepsydrze pełnej rubinów.

— Muszę coś załatwić — odrzekł wesoło Harry, zadowolony z faktu, że Gryffindor ma póki co najwięcej punktów ze wszystkich czterech domów. — A wy lepiej biegnijcie się spakować, chłopcy! Dziś kończycie semestr. Za kilka godzin jedzicie do Nory. Mama się wścieknie, jeśli czegoś zapomnicie.

Albus i Henry spojrzeli po sobie. Wyglądali na bardzo zadowolonych. Harry domyślał się, że cieszą się z faktu, że kolejne święta będą mogli spędzić razem.

— Do zobaczenia za kilka dni! — zawołali na pożegnanie i pośpiesznie zaczęli wspinać się marmurowymi schodami. W ich połowie minęli Hermionę, która przywitała się z nimi serdecznie i z zadowoleniem wymalowanym na twarzy pośpiesznie zeszła do Harry'ego.

— Grasshopper ma dziś posiedzenie jakiejś komisji. Obraduje z Wizengamotem o propozycjach kolejnych dekretów — oznajmiła z niesmakiem. — Gemma mówiła, że skończą późnym wieczorem.

Harry'ego bardzo to ucieszyło.

— I tak po prostu ta cała Nosy ci o tym wszystkim powiedzia-

ła? — spytał szczerze zdumiony, a Hermiona nerwowo zachichotała.

— Wiesz, nie zrobiła tego za darmo. Obiecałam jej w zamian kilka pikantnych szczegółów na temat morderstwa, którego niby się dopuściłeś — odpowiedziała z wyraźnym zakłopotaniem. — Gemma nadal jest przekonana, że to twoja robota. Tępa dzida.

Harry parsknął śmiechem. Ponieważ czas ich naglił, przyciągnął do siebie Hermionę. Płomyk wzbił się w powietrze i zaczął latać ponad ich głowami.

— Bywałem wiele razy u Kingsleya. Znam trochę rozkład tego domu. Aportujemy się w komórce przy kuchni, żeby w razie czego nie wpaść na kogoś — zaproponował Harry, a Hermiona ochoczo na to przystała.

Kiedy Harry uniósł dłonie do góry, dopiero wówczas zwrócił uwagę na grupki uczniów zmierzających do Wielkiej Sali lub wracających z lochów. Wszyscy zatrzymywali się na ich widok i przyglądali się im z wielkim zafascynowaniem. Znowu wybrałem na teleportację publiczne miejsce, skarcił siebie w duchu Harry. W tym samym momencie feniks nadleciał wprost nad jego głowę i momentalnie stanął w ogniu. Przy zduszonych krzykach uczniów, kula ognia pochłonęła Harry'ego i Hermionę, po czym zniknęła w kłębach gęstego dymu.

Kiedy Harry i Hermiona zmaterializowali się w niewielkiej komórce, otaczała ich całkowita ciemność. Było bardzo ciasno. Harry trącił niechętnie coś łokciem i rozległ się trzask tłuczonego szkła. Hermiona pisnęła z przerażenia i wpadła na miotłę, która upadła na posadzkę z hukiem.

— Jeśli ktokolwiek jest w tym domu, na pewno już wie o naszej obecności — syknął Harry, a Hermiona kurczowo chwyciła go za ramię.

— *Lumos!* — mruknęła, a koniec jej różdżki rozjarzył się światłem, oświetlając maleńkie pomieszczenie pełne półek uginają-

cych się pod ciężarem setek słoików i puszek.

Harry zauważył na podłodze ciemnofioletową breję wymieszaną ze szkłem i domyślił się, że stracił jeden ze słoików z dżemem. Hermiona podniosła miotłę i ponownie oparła ją o ścianę. Płomyk siedział na krawędzi jednej z półek i przyglądał się im z olbrzymim zaciekawieniem.

Harry podszedł do drzwi i chwycił za klamkę. Otworzył je ostrożnie i wyjrzał nieśmiało przez niewielką szczelinę. W ciemnej, sterylnie czystej kuchni nie było nikogo. Odetchnął z ulgą. Płomyk sfrunął z półki i usiadł mu na ramieniu. Harry otworzył szerzej drzwi i pewnym krokiem wyszedł z komórki. Hermiona była tuż za nim. Oboje stawiali ostrożnie kroki, rozglądając się na boki z wielką uwagą. Różdżki wciąż mieli w pogotowiu. Zanim jednak zdołali opuścić kuchnię, zza wyspy kuchennej wyskoczył nagle rozwścieczony skrzat domowy z wałkiem do ciasta w ręku. Rzucił się na nich tak szybko, że Harry nie zdążył zrobić uniku. Oberwał prosto w głowę, a kiedy zrobiło mu się ciemno przed oczami, skrzat zaczął wściekle okładać wałkiem Hermionę. Spłoszony feniks wzbił się w powietrze i zaczął nerwowo krążyć pod sufitem.

— Wingardium... Wingard... — jęczała Hermiona, robiąc uniki przed skrzatem i usiłując rzucić zaklęcie na jego wałek. — Wingardium Lev...

Skrzat był jednak naprawdę szybki i strasznie zawzięty. Zaczął ganiać Hermionę po całej kuchni, wymachując za nią wałkiem.

— Złodzieje! Włamywacze! Ja wam pokażę! — wrzeszczał wściekle piskliwym głosem.

Harry'emu zakręciło się w głowie. Oparł się o ścianę, żeby nie upaść. Dopiero po chwili przejaśniło mu się przed oczami. Rozmasował guza z tyłu głowy i spojrzał ze złością na skrzata, który wciąż usiłował dopaść Hermionę.

— *Petrificus Totalus!* — zawołał, ale skrzat zwinnie uskoczył

przed jego zaklęciem, rzucając walek prosto w plecy Hermiony.

— AUUU! — zawyla z bólu, wyginając się do tyłu i upuszczając różdżkę.

— Ty mała mendo! — oburzył się Harry, ciskając Drętwotami w kierunku skrzata, który wciąż zwinnie uskakiwał przed kolejnymi zaklęciami.

— Parszywce! Złodzieje! — pisał wściekle, lypiąc groźnie to na Hermionę, to na Harry'ego. — Pokorek wam pokaże! Odechce wam się tutaj włamywać!

Harry przerwał na moment rzucanie zaklęć, bo skrzat ukrył się przed nim gdzieś za wyspą kuchenną. Hermiona w końcu się wyprostowała i sięgnęła po swoją różdżkę, która leżała na podłodze tuż obok kuchenki gazowej. Nagle skrzat wychylił się zza szafek i wyciągnął w kierunku Harry'ego rękę. Iskrzący, czerwony promień wyleciał z niej uderzając prosto w pierś Harry'ego. Siła czaru była tak potężna, że wyrzuciła go wysoko w powietrze, a jego różdżka wypadła mu z dłoni i wylądowała na posadzce. Zanim jednak Harry upadł i uderzył głową w ścianę, Hermiona w ostatniej chwili rzuciła na niego zaklęcie Wingardium Leviosa. Gdy tylko Harry zawisł bezpiecznie w powietrzu, w dość dziwnej pozycji: wygięty w pół, z głową skierowaną w dół, Hermiona uskoczyła przed kolejnym czarem skrzata.

— *Petrificus Totalus!* — zawołała, wychylając się zza szafek.

Skrzat był jednak bardzo czujny. Umykał przed zaklęciami Hermiony, nie pozostając jej dłużnym. Harry, wciąż wisząc w powietrzu, wyciągał się ku podłodze, usiłując dosięgnąć koniuszkiem palców swoją różdżkę.

— Nie chcemy niczego ukraść! — zawołała zdyszczym głosem Hermiona, kiedy skrzat ponownie zaczął ich wyzywać.

— Kłamcy! Szubrawcy! — kontynuował, mimo jej zapewnień.

Niestety różdżka Harry'ego była za daleko. Nie dał rady jej dosięgnąć. Latający niespokojnie pod sufitem feniks sfrunął nag-

le na szafkę obok Harry'ego, wskazując mu skrzydłem patelnię. Harry wygiął się z wielkim trudem w jej stronę, niczym astronauta w stanie nieważkości. Jego palce zacisnęły się na jej rączce. Zamachnął się i cisnął patelnią prosto w skrzata, który robiąc przed nią unik, stracił na chwilę czujność. Ten moment natychmiast wykorzystała Hermiona.

— *PETRIFICUS TOTALUS!*

Jej zakęcie walnęło prosto w skrzata, który właśnie próbował odplacić się Harry'emu za patelnię. Skrzat osunął się na kuchenną posadzkę, sztywny niczym kłoda.

Hermiona ostrożnie wychyliła się zza szafek i gdy upewniła się, że Pokorek już jej nie zagraża, wyprostowała się, dysząc ciężko. Oparła się o zlew i otarła pot z czoła.

— Całe szczęście, że Ginny pokazała mi, jak należy używać patelni — zakpił Harry, wciąż dyndając w powietrzu. Hermiona parsknęła śmiechem.

— Ale zawzięty kurdupel! — zawołała, zdejmując z Harry'ego zakęcie. — Nie sądziłam, że magia skrzatów jest aż tak potężna!

— Wielu jej nie docenia, a potem gorzko tego żałuje — przyznał z rozbawieniem Harry, podchodząc ostrożnie do skrzata leżącego na posadzce. Hermiona również się do niego zbliżyła. Płomyk ponownie wzbił się w powietrze i po chwili usiadł na ramieniu Harry'ego.

Ujrzeni wielkie odstające uszy, z których wystawały kępki włosów oraz olbrzymie, czarne ślepia, które błyszcząły w blasku kuchennych lamp. Twarz skrzata wykrzywiona była w dziwnym, pełnym złości grymasie, a usta szeroko otwarte, jakby zastygłe w półsłowie.

— Nie jesteśmy żadnymi złodziejami, knypku — zapewnił skrzata Harry. — Nie mamy złych zamiarów.

— Musimy tylko coś sprawdzić i zaraz stąd spadamy — dodała przeproszającym tonem Hermiona.

Skrzat oczywiście nic nie odpowiedział. Zaklęcie nadal działało. Wciąż był sparaliżowany. Harry i Hermiona uznali, że lepiej na razie zostawić go w takim stanie. Kiedy za pomocą zaklęcia *Homenum revelio* upewnili się, że w domu nie ma nikogo więcej, pospiesznie wyszli na korytarz.

Był to długi hol z tuzinem drzwi po obu stronach, na końcu którego znajdowało się sporej wielkości drewniane okno. Pod nim ustawiona była duża gliniana donica z jakąś dziwną rośliną. Roślina ta posiadała różowe kwiaty i torebkowate owoce.

— Do gabinetu Ministra prowadzą ostatnie drzwi na prawo — oznajmił podekscytowanym głosem Harry, kiedy minęli parę odychających drzwi i ruszyli w głąb korytarza.

— Czy te drzwi... *chrapią*? — spytała zdumiona Hermiona, kiedy byli w połowie korytarza, a gdy Harry potwierdził kiwnięciem głowy, pospiesznie dodała: — Niesamowite. Nigdy wcześniej takich nie widziałam!

Przez całą drogę Płomyk siedział na ramieniu Harry'ego z uwagą rozglądając się po korytarzu. Gdy stanęli na jego końcu, do nozdrzy Harry'ego dotarła silna, balsamiczna woń. Skrzywił się nieco i spojrzał z odrazą na roślinę stojącą pod oknem.

— To dyptam — mruknęła Hermiona, a Harry skrzywił się jeszcze bardziej.

Bez słowa podszedł do drzwi gabinetu, kucnął i zbliżył usta do drewnianego ucha wyrzeźbionego na wysokości klamki.

— Przypomina te na szufladzie w biurku Ravenclaw — zauważyła Hermiona. — Tym drzwiom też trzeba opowiedzieć dowcip?

— Niestety — mruknął ze zgrozą Harry i za wszelką cenę starał się przypomnieć sobie jakiś kawał. Niestety, nie miał zbyt dobrej pamięci do takich rzeczy. Na szczęście z pomocą przyszła mu Hermiona. Nachyliła się w kierunku drzwi i opowiedziała pospiesznie niewybredny żart o aurorze, mugolskiej prostytutce i

charłaku, który sądził, że jest kotem. Kiedy skończyła, na jej twarzy pojawiły się rumieńce. Harry wpatrywał się w nią ze zdumieniem i rozbawieniem. Nie mógł uwierzyć, że znała tak spróśne dowcipy.

— No co? — spytała z zakłopotaniem, kiedy drzwi szaleńczo zachichotały i otworzyły się z trzaskiem. — Ron ciągle opowiadał mi takie niesmaczne żarty. Nigdy nie skapował się, że mnie nie bawią.

Weszli oboje do środka. Ich oczom ukazała się owalna komnata, której ściany pokrywały rzędy półek pełne rozmaitych książek. Piętrzyły się od podłogi aż po sam sufit. Dokładnie tak jak wtedy, gdy Harry był tu ostatnio.

Pośrodku, naprzeciwko okna wciąż stało wielkie, misternie ciosane biurko. Na jego widok Harry i Hermiona odetchnęli z ulgą.

— Na szczęście nigdzie go nie przenieśli — ucieszyła się Hermiona i pospiesznie podeszła do biurka.

Natychmiast zaczęła dokładnie mu się przyglądać. Płomyk wzbił się w powietrze, zatoczył koło pod sufitem i przysiadł sobie na jednej z najwyższych półek, przyglądając się, jak Harry dołącza do Hermiony.

Biurko posiadało bardzo bogate zdobienia i mnóstwo runicznych napisów. Podobnie jak inne biurka założycieli, miało ponad setkę szuflad, a niemal każda z nich była inna od drugiej. Jedna miała wylupiate oko zamiast uchwytu, inna pysk węża, a jeszcze inna włochatą rękę trolla. Kilka szuflad chrapało, niektóre od czasu do czasu pogwizdywały, a jeszcze inne trzęsły się niczym złknięte zwierzę, gdy tylko się je dotknęło. Harry i Hermiona zaczęli gorączkowo przyglądać się każdej z szuflad, starając się do nich zajrzeć. Niestety większości nie udało się otworzyć. Szczególną uwagę Harry'ego zwróciła ta, która miała wyrzeźbione oczy węża i cichutko syczała.

— Myślisz, że w niej jest ukryta różdżka? — spytała podekscytowanym głosem Hermiona, kiedy kucnęła obok Harry'ego i wraz z nim zaczęła przyglądać się szufladzie.

Jak można było przypuszczać, nie udało się jej otworzyć żadnym zaklęciem. Każda nieudana próba powodowała, że szuflada syczała na nich coraz bardziej.

— Myślę, że trzeba przemówić do niej w mowie węży — stwierdził po dłuższej chwili, zrezygnowanym głosem Harry.

Hermiona ciężko westchnęła.

— Salazar Slytherin jest wężousty. To całkiem logiczne, że zabezpieczył w ten sposób tak ważną dla niego szufladę — przyznała z lekkim poirytowaniem.

Harry zaczął gorączkowo zastanawiać się, co powinni w tej sytuacji zrobić. Zdawał sobie sprawę, że przyjaciel Albusa znalazł mowę węży. Były jednak małe szanse na to, że ponownie uda im się tutaj zakraść. Poza tym wciąganie w coś takiego Henry'ego nie było zbyt dobrym pomysłem.

— A ty już nie znasz mowy węży, prawda? — spytała z nadzieją w głosie Hermiona, choć tak naprawdę doskonale знаła odpowiedź na to pytanie.

Od kiedy ponad dwadzieścia lat temu Voldemort zabił część swojej duszy żyjącej dotąd w bliźnie Harry'ego, ten bezpowrotnie stracił umiejętność rozmawiania z wężami. Początkowo pamiętał jakieś pojedyncze słowa, jednak po tylu latach wszystko wyleciało mu już z głowy.

Byli więc w kropce. Żadne z nich nie miało pojęcia, co robić dalej. Hermiona wyraźnie spochmurniała i bez słowa podeszła do półek z książkami. Harry uznał, że być może liczy na to, że któraś z książek podsunie im jakieś rozwiązanie tej patowej sytuacji.

Czując narastający niepokój, wstał od szuflady i przeszedł się po gabinecie, spoglądając w okno. Płomyk z uwagą śledził każdy

jego krok, wciąż siedząc na półce, tuż przy suficie. Hermiona w wielkim skupieniu zawzięcie odczytywała tytuły książek, na jednej z półek. Kiedy Harry stał przez moment tyłem do drzwi, nagle poczuł ciarki na plecach. Ogarnęło go dziwne, niepokojące uczucie, że ktoś właśnie na niego patrzy. Kiedy błyskawicznie obrócił się na pięcie, aby upewnić się, że to tylko złudzenie, ujrzał wysokiego czarodzieja z siwą, elegancko przystrzyżoną brodą, stojącego w drzwiach. Miał wyciągniętą przed siebie różdżkę, której koniec był skierowany prosto w Harry'ego.

— Czy mógłbym się dowiedzieć, co robicie w moim gabinecie? — spytał chłodno Magnus Grasshopper, a Hermiona dopiero wtedy zdała sobie sprawę z jego obecności. Błada jak ściana, obróciła się w jego stronę i głośno przełknęła ślinę. Minister spojrzał ze złością na Harry'ego.

— Pan wybaczy, panie Ministrze. Nie chcieliśmy pana niepokoić — zaczął spanikowany Harry, siląc się na uprzejmy ton i walcząc z olbrzymią niechęcią jaką odczuwał do Grasshoppera. — Zapewniam, że nie mamy żadnych złych zamiarów.

— Doprawdy?! — zakpił jadowicie Minister. — W takim razie dlaczego wtargnęliście tutaj bez mojej zgody i zaatakowaliście mojego skrzata, zaraz po tym, jak zaalarmował mnie o waszej obecności w moim domu? — spytał, a w jego głosie dało się wyczuć wyraźną złość i oburzenie.

— Właściwie to ten skrzat zaatakował nas — odpowiedziała z zakłopotaniem Hermiona. — My się tylko broniliśmy.

Minister spojrzał na nią jak na coś wyjątkowo obrzydliwego.

— Włamaliście się do posiadłości Ministra Magii — wycedził ze złością. — Za coś takiego czeka was odsiadka w Azkabanie.

Harry pobladł na twarzy i głośno przełknął ślinę. Wzmianka o Azkabanie przypomniawszy mu jego niedawny pobyt w ciasnej celi i to, jak okropnie się wtedy czuł.

— Mieliśmy naprawdę ważny powód, żeby to zrobić, panie

Ministrze — wymamrotała roztrzęsionym głosem Hermiona, spoglądając z lękiem na Harry'ego.

Magnus Grasshopper prychnął z pogardą.

— Nie wątpię — odrzekł kpiąco, zerkając wściekle to na Harry'ego, to na Hermionę. — Chcieliście ukraść myśłodsiewnię? A może chodziło wam o przyczajenie się na mnie, co? W końcu wasz żaloszny Zakon Feniksa stracił wszelkie wpływy w Ministerstwie. Zamierzałeś rzucić na mnie Imperiusa, co, Potter?!

Hermiona gorączkowo zaczęła zaprzeczać, kręcąc nerwowo głową na boki. Harry przez chwilę wpatrywał się w Ministra w milczeniu. Zastanawiał się, co powinien mu powiedzieć, żeby jakoś się z tego wszystkiego wykręcić. Nic sensownego nie przychodziło mu jednak do głowy. Ostatecznie uznał, że musi wyznać prawdę.

— Sądźmy, że w tym gabinecie może znajdować się coś, co należało kiedyś do Salazara Slytherina — wyznał, licząc, że Minister doceni jego szczerłość. — Coś, co Slytherin chce teraz odzyskać.

Magnus Grasshopper uniósł brwi, a rysy mu się wyostrzyły.

— Mówisz tak, jakby ten czarnoksiężnik nadal żył — zakpił. — Widzę, że od pobytu w Azkabanie kompletnie pomieszało ci się w głowie, Potter!

— Nic mu się nie pomieszało, panie Ministrze — zaproponowała Hermiona, dygocąc z nerwów, a Grasshopper spojrzał na nią z wyraźną niechęcią. — Slytherin opętał ciało mojego męża, Rona Weasleya — kontynuowała. — Zgłaszaliśmy to w Ministerstwie Magii, kiedy zaczęto posądzać Rona o działalność przestępczą.

Grasshopper prychnął z pogardą.

— Żaloszne bajeczki, byle tylko wybielić mężusia, co?! — zaśmiał się, spoglądając z dezaprobatą na Hermionę.

— To nie są żadne bajeczki! — oburzyła się natychmiast Her-

miona. — Slytherin powrócił, bo stworzył kiedyś horkruksa. A teraz próbuje odzyskać różdżkę, która prawdopodobnie znajduje się w pańskim biurku!

Harry dostrzegł w oczach Ministra dziwny błysk. Grasshopper wciąż mierzył do niego różdżką. Harry zaczął więc gorączkowo zastanawiać się, czy zdoła sięgnąć po swoją różdżkę, zanim ten go obezwładni. Skarcił siebie jednak za takie pomysły. W końcu atak na Ministra Magii jest ciężkim przestępstwem. Nie mogę znowu trafić do Azkabanu!, pomyślał spanikowany.

Magnus Grasshopper przez moment sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś mocno zastanawiał.

— Różdżki Slytherina nie ma w tym biurku — oznajmił po chwili lodowatym tonem, a jego palce zacisnęły się na różdżce.

— Skąd pewność, że jej tam nie ma? — spytał ze zdumieniem Harry, a Grasshopper zaśmiał się ponuro.

— Spóźniliście się — odparł jadowicie z ponurym uśmiechem na twarzy, a Harry i Hermiona spojrzeli po sobie zaniepokojeni.

— Salazar Slytherin już odzyskał swoją różdżkę — wyjawiał z niezrozumiałym zadowoleniem Minister.

— Skoro wie pan o tym, że dorwał tę różdżkę, to dlaczego przed chwilą udawał pan, że nie wierzy w jego powrót? — spytał zbity z tropu Harry.

— Bo jest seneszalem! — zawołała z przejęciem Hermiona, a na twarzy Harry'ego pojawił się cień zrozumienia.

— Szlama ma absolutną rację — potwierdził Grasshopper, a twarz stężała mu jeszcze bardziej.

Harry był tym kompletnie zaskoczony. W końcu Seamus i Katie dokładnie prześwietlili Ministra. Dlaczego niczego nie odkryli?

— To wiele wyjaśnia — odparła napiętym głosem Hermiona, usiłując niepostrzeżenie sięgnąć po różdżkę, którą miała w kieszeni. — Teraz wiemy, dlaczego tak naprawdę Zakon Feniksa ut-

racił kontrolę nad Ministerstwem.

Grasshopper prychnął z pogardą.

— Mieliliśmy wpływ na to całe żalosne Ministerstwo jeszcze za czasów Kingsleya Shackelbolta — przyznał kpiącym tonem. — Gdy tylko ktoś kichnie w którymkolwiek z departamentów, my od razu wiemy, kto wytarł mu nos.

— Wiedziałaś, że Zakon Feniksa ma na ciebie oko, prawda? — spytał z pogardą Harry. — Dowiedzieliście się, którzy pracownicy usiłują cię sprawdzić.

Grasshopper parsknął śmiechem.

— Oczywiście, że wiedziałem — odparł z rozbawieniem. — Te żalosne próby Finnigana i Bell, żeby mnie inwigilować... Od miesięcy są pod wpływem mojego Imperiusa i nikt z was nawet się nie zorientował.

Hermiona nabrała głośno powietrza do płuc i już miała wyciągnąć różdżkę, ale Grasshopper w porę się zorientował.

— Nawet nie próbuj, obrzydliwa szlamo! — zagroził z pogardą. — Daj mi tylko pretekst, a z chęcią cię zabiję!

Hermiona pobladła na twarzy, wyjęła rękę z kieszeni i zrobiła krok do tyłu, głośno przelękając ślinę.

— Użycie zaklęć niewybaczalnych karane jest dożywociem w Azkabanie! — wycedził Harry. — Nawet jeśli robi to jakiś żaloszny Minister Magii!

— Daj spokój, Potter. Ministerstwo ma teraz większe zmartwienia, niż czarodziej używający zakazanego uroku — zaśmiał się ponuro Grasshopper, ponownie spoglądając na Harry'ego. — W końcu mamy teraz na głowie zbuntowane gobliny. Musimy wreszcie rozwiązać ten palący problem.

Na te słowa Harry wrócił pamięcią do wszystkich tak zwanych dekretów bezpieczeństwa Grasshoppera, które w ciągu ostatnich kilku miesięcy tak chętnie opisywał Prorok Codzienny. Krok po kroku, coraz bardziej ograniczały prawa goblinów. I nagle Harry

wszystko zrozumiał. Wreszcie to do niego dotarło.

— Te wszystkie dekryty... przesiedlanie goblinów... nie robiłeś tego z powodu swojej matki! Tak naprawdę Bractwo chciało dać pretekst Ministerstwu do ataku na goblina, prawda?! — spytał, spoglądając z odrazą na Ministra.

— Masz rację. Bajeczka z mamusią zamordowaną przez złego goblina była oczywiście bardzo wygodną wymówką — przyznał bez ogródek Grasshopper z szyderczym uśmiechem na twarzy. — Prawda jest jednak taka, że nienawidziłem swojej matki. To była stara, wredna jędza, której pomieszało się w głowie. Którejś nocy, gdy miałem trzynaście lat, poderżnąłem jej gardło i wrobiłem w to goblina, który zajmował się naszym ogrodem — wyjawiał zimnym, pozbawionym skrupułów głosem.

Hermiona natychmiast zakryła usta dłońmi, zszokowana tym, co właśnie usłyszała. Harry przysłuchiwał się temu z odrazą wymalowaną na twarzy.

— Kiedy goblina wsadzono do Azkabanu, w końcu poczułem się wolny — kontynuował bez emocji Grasshopper. — Przybrałem nazwisko Geber i na zawsze odciąłem się od tej plugawej kobiety, która mnie urodziła!

Harry prychnął z pogardą.

— Nie na długo. W końcu znowu nosisz nazwisko Grasshopper! — wycedził z odrazą.

— Musiał uwiarygodnić te swoje żalosne kłamstwa — stwierdziła z obrzydzeniem Hermiona. — W końcu skoro rzekomo kochał matkę i tak bardzo przeżył jej tragiczną śmierć, to przyjęcie tego nazwiska było całkiem oczywiste! — przyznała.

Minister potwierdził kiwnięciem głowy.

— Czego się nie robi, dla większego dobra — odpowiedział kpiącym tonem. — Dzięki mnie już wkrótce oczyścimy ten kraj z goblinów i innych nie ludzi. Teraz to już tylko kwestia czasu.

Harry poczuł narastającą wściekłość. Przypomniał sobie jak

potraktowano Nagroda oraz gobliny ze sklepu. Wrócił pamięcią do sfingowanego zabójstwa Rona i tego, że stracono za nie niewinne gobliny. Momentalnie poczerwieniał na twarzy, a oczy mu zapłonęły.

— Po co ta cała ściema ze śmiercią Rona Weasleya?! — spytał ze złością. — Po jaką cholere się w to bawiliście?

Hermiona rzuciła mu krótkie spojrzenie i w napięciu zerknęła na Magnusa Grasshoppera, który wyglądał na bardzo rozbawionego tym pytaniem.

— To chyba oczywiste, prawda? Gdyby Ronald zaginął, aurorzy wciąż musieliby go szukać — wyjaśnił. — Nie mogliby przestać, aż go nie odnajdą. W końcu był szefem aurorów. Inaczej zaczęłoby to wzbudzać podejrzenia. Pojawiłyby się niewygodne pytania.

— No jasne! Łatwiej było spowodować, że zostanie uznany za martwego i w jego morderstwo wrobić gobliny! — wściekł się Harry, a na jego słowa Grasshopper wybuchnął śmiechem.

Hermiona patrzyła na niego jak na obrzydliwego robaka.

— Slytherin ma już różdżkę — przypomniała. — Czy zamierza teraz zająć szkołę?!

Harry wyczuł w jej głosie wyraźny lęk.

— Nasz Wielki Mistrz od dawna o niczym innym nie myślał — przyznał Grasshopper. — Teraz jest wreszcie gotowy, żeby uderzyć na zamek. Jeszcze dziś przejmie władzę nad Hogwartem, zabije tego żalosego dyrektorzynę i przywróci dawny porządek w Szkole Magii i Czarodziejstwa.

— Oczyści ją z mugolaków — wymamrotała sucho Hermiona.

Grasshopper potwierdził z wielkim zadowoleniem.

— Wy niestety już tego nie zobaczycie — oznajmił złowrogo. — Dla was ta historia kończy się właśnie teraz.

Spanikowana Hermiona spojrzała pospiesznie na Harry'ego,

który mrugnął do niej porozumiewawczo. Oboje w tym samym momencie uskoczyli na boki, sięgając po swoje różdżki i umykając przed zabójczymi klątwami, które zaczął ciskać w ich kierunku Grasshopper.

— Lepiej od razu się poddajcie! Pokorek już zawiadomił Ministerstwo o waszym wtargnięciu tutaj! — zawołał seneszał, kiedy ukrył się na korytarzu, umykając przed zaklęciami Harry'ego i Hermiony. — Aurorzy zaraz tu będą! Macie tylko dwie opcje. Dożywocie w Azkabanie lub śmierć!

Harry, ukryty za biurkiem, spojrzął na Hermionę wychylającą się ostrożnie zza fotela.

— Trzeba jak najszybciej ostrzec Doriana Conelly'ego — szepnął do niej napiętym głosem. — Musimy się stąd zmywać!

Hermiona przytaknęła i nie zwlekając ani chwili dłużej, wychyliła się w kierunku drzwi, w ostatniej chwili umykając przed kolejną klątwą seneszala.

— *BOMBARDA MAXIMA!* — zawołała donośnie.

Zakłęcie z impetem walnęło prosto w ścianę, za którą najpewniej skrywał się Grasshopper. Nastąpiła potężna eksplozja, która rozrzuciła gruz i szczątki półek po gabinecie. W powietrzu zaczął unosić się gęsty pył. Harry natychmiast wykorzystał ten moment.

Wezwał do siebie feniksa, który dotąd krążył niespokojnie ponad ich głowami, chwycił za ramię Hermionę, i nim kurz zdążył opaść, przy wściekłych wrzaskach Ministra Magii, pochłonęła ich kula ognia.

Aportowali się w gabinecie Harry'ego, otrzepując pył z ubrań. Płomyk zatrzepotał skrzydłami, wzbil się w powietrze i natychmiast usiadł na żerdzi koło kominka. Harry od razu zauważył, że wygląda dość staro. Dużo starzej niż w domu Grasshoppera. Widać te ciągłe aportacje wiele go kosztują, pomyślał. Hermiona przysiadła na krawędzi biurka. Sprawiała wrażenie głęboko

wstrząśniętej tym, co właśnie się wydarzyło.

— Grasshopper jest seneszalem, a Slytherin ma już swoją różdżkę — podsumowała załamany głosem. — A my nadal nie wiemy, jak użyć pierścienia Gryffindora.

— Wszystko po kolei, Hermiono. Najpierw musimy pogadać z dyrektorem — odpowiedział ponagłajaco Harry.

Nie zwlekając ani chwili dłużej, oboje wybiegli z gabinetu. Po kilku minutach, zziajani, wbiegli na korytarz na drugim piętrze. Stanęli przed gargulcem i dysząc ciężko z trudem wypowiedzieli hasło. Po chwili wspinali się już po spiralnych schodach, a na ich szczycie zastali uchylone drzwi do gabinetu dyrektora. Obawiając się, że przybywają za późno, wyciągnęli przed siebie różdżki i ostrożnie weszli do środka.

— Co się stało?! — jęknął na ich widok Conelly. — Dlaczego trzymacie różdżki w gotowości?!

Harry i Hermiona spojrzeli po sobie, opuszczając różdżki i odetchnęli z ulgą. Na szczęście dyrektor wciąż był cały i zdrowy.

— Lepiej usiądź, Dorianie — zaproponował z powagą Harry. — To, co ci zaraz opowiemy, na pewno bardzo ci zszokuje.

Conelly pobladł na twarzy i usiadł w fotelu. Jego oczy spoczęły na Harrym i po chwili przeniosły się na Hermionę, która zaczęła chaotycznie opowiadać o sposobie odkrycia lokalizacji biurka Slytherina. Harry dopowiedział mu też pokrótce o wszystkim, co wydarzyło się w gabinecie Grasshoppera. Hermiona co chwilę mu się wcinała, podając szczegóły, które Harry pomiął. Kiedy skończyli opowiadać, Dorian wpatrywał się w nich, głęboko wstrząśnięty.

— Skoro znacie już prawdziwą tożsamość Ministra, z pewnością naśle na was teraz armię aurorów. Nie pozwoli, żebyście mieli okazję ujawnić komuś prawdę o nim — zauważył celnie, a Harry i Hermiona spojrzeli po sobie z niepokojem.

— To i tak nie ma już żadnego znaczenia — odpowiedział

Harry. — Lada moment Slytherin i Bractwo zaatakują zamek. Chcą zabić ciebie i przejąć władzę nad szkołą.

Conelly oblizwał nerwowo usta.

— Musimy przygotować się na ich przybycie — oznajmiła ponaglająco Hermiona. — Trzeba zabezpieczyć szkołę na wszelkie możliwe sposoby!

— I jak najszybciej odesłać stąd wszystkich uczniów — dodał stanowczo Harry.

Conelly natychmiast się z nimi zgodził.

— Ekspres Hogwartu odjedzie ze stacji Hogsmeade za niepełna dwie godziny. Powozy już zabrały pierwszych uczniów do wioski — wyznał spokojnym głosem. — Opiekunowie domów będą musieli dopilnować, żeby każdy uczeń wsiadł do tego pociągu.

— Trzeba też powiadomić wszystkich nauczycieli o zagrożeniu — oznajmiła z powagą Hermiona. — Wspólnymi siłami lepiej uda nam się zabezpieczyć zamek.

Conelly spojrział na nią z uśmiechem. Wstał gwałtownie z fotela i zarzucił na siebie płaszcz wyjściowy. Wyjął zza kołnierza łańcuszek z pierścieniem Godryka Gryffindora, zdjął go przez głowę i podał zaskoczonemu Harry'emu.

— Pilnuj go jak oka w głowie, Harry. Czuję, że niedługo bardzo ci się przyda — oznajmił, puszczając do Harry'ego oko. — Ja i Hermiona powiadomimy o wszystkim pozostałych nauczycieli. Ty postaraj się jak najszybciej odnaleźć Grubego Mnicha. On jest kluczem. Bez niego nie dowiemy się, jak użyć pierścienia i nie odeprzemy tego ataku — polecił stanowczo i ruszył w kierunku wyjścia. Hermiona bez słowa pomaszerowała za nim, na odchodne zerkając w napięciu na Harry'ego.

Znaleźć Grubego Mnicha. Jasne. Jakby to było takie łatwe, pomyślał z goryczą Harry. Przecież próbowałem to zrobić przez wiele miesięcy. Niby dlaczego nagle miałyby mi się to udać?!

Mocno zniechęcony powierzonym mu zadaniem, opuścił gabinet dyrektora i zaczął bez entuzjazmu szwendać się po korytarzach. Kiedy kwadrans później mijał gobelin Barnabasza Bzika na siódmym piętrze, z jednej ze ścian wynurzył się nagle Prawie Bezgłowy Nick.

— Sir Nicholasie, zaczekaj! — zawołał za nim, a kiedy duch zbliżył się do niego i serdecznie się z nim przywitał, Harry natychmiast przeszedł do sedna. — Muszę pilnie porozmawiać z Grubym Mnichem. To bardzo ważne. Nie wiesz przypadkiem, gdzie mogę go spotkać?

Sir Nicholas złapał się za swoją przezroczystą brodę i głęboko się zamyślił.

— Kilka razy widziałem go w opuszczonej klasie... tej na korytarzu Gunhildy z Gorsemoor — przyznał po chwili. — Może tam go dorwiesz.

Te słowa mocno rozbudziły w Harrym nadzieję. Pospiesznie pożegnał się z duchem i zbiegł do korytarza na trzecim piętrze. Kiedy minął posąg garbatej uzdrowicielki i stanął pod drzwiami klasy, która nie była użytkowana od lat, spostrzegł że są lekko uchylone. Wszedł ostrożnie do środka i ujrzał Irytka Poltergeista wypisującego kredą obraźliwe hasła na jednej ze ścian.

— Nie ma go — jęknął z zawodem, umykając pospiesznie z klasy, zanim upierdliwy Poltergeist go zauważył.

Harry'ego zaczęła ogarniać panika. Czas naglił, a on wciąż nie miał pojęcia, gdzie szukać Grubego Mnicha. Nagle przypomniał sobie korytarz z hieroglifami, którym szedł wraz z Conellym, tej nocy, gdy zobaczył widmo Roweny Ravenclaw. Duchy były wtedy zaskoczone obecnością żywych w tym miejscu, bo głównie tylko one się tam zapuszczały!, przypomniał sobie. No jasne! Tam trzeba szukać!

Ledwie przebiegł jednak połowę korytarza, kiedy nagle zza rogu wyleciał srebrzysto-biały sokół, który zatoczył koło nad jego

głową i wylądował na garbie posagu uzdrowicielki Gunhildy. Harry od razu rozpoznał, że jest to patronus, nie był jednak do końca pewny, do kogo należy. To stało się jasne, kiedy sokół przemówił donośnym głosem Neville'a:

— *Musimy natychmiast porozmawiać. Laura Meadowes nie żyje.*